



ANNA DZIADYK — Panna Młoda,  
WOJCIECH ZIETARSKI — Pan Młody i  
LESZEK HERDEGEN — Poeta (w środ-  
ku) oraz ANDRZEJ MRĄWIEC — Ja-  
siek w tv „Wesele” St. Wyspiańskie-  
go (Teatr TV, 3 I, p. 1).

Fot. Z. Januszewski

ta w życiu TV. Jeśli bowiem nawet nie udało się jej, tak jak zamierzała, odmłodzić Wyspiańskiego, to na pewno zastrzyknieła sporo świeżej krwi tak bardzo potrzebującemu Teatrowi TV.

● ODWAŻNYM zamierzeniem była próba pokazania na ekranie „PANI BOVARY” Flauberta. Obawiam się, że nawet niewykonalnym. Autor adaptacji tv, Jan Wilczek, wykorzystując konwencję Sceny Prozy starał się oprzeć na autorytecie Flauberta, cytując raz po raz opinie pisarza o swoich bohaterach. Ta próba ułatwienia sobie życia poszła jednak zbyt daleko, prowadząc do uproszczeń i nieporozumień. Słuchając sarkastycznego komentarza Flauberta, mówionego zresztą znakomicie przez Wollęjkę, odnosiło się wrażenie, że pisarz stara się obrzydzić nam wszystkie postacie swojej powieści, że ma do wszystkich, również do Emmy Bovary, głęboką odrazę. Jednostronny dobór cytów wykrzywił obraz tej postaci, co musiało zaciążyć na całości inscenizacji, wyraźnie przechylonej w kierunku satyry i groteski. Ponieważ właśnie ten typ adaptacji utrafił w skłonności reżysera — Olgi Lipińskiej, telewizyjna „Pani Bovary” przypomina

ła raczej współczesny komiks na temat tej klasycznej powieści niż samo dzieło.

Zamiast owego połączenia namiętności i oszustwa, tragizmu i groteski, antynomicznej „pełni życia”, której odtworzenie uważał Flaubert za najwyższy udział sztuki, otrzymaliśmy opowiadanie o jednej takiej pani doktorowej, co się puszczała i marnie skończyła (dobrze jej tak!). A przecież w Flauberta jest nie tylko współczucie, ale i sympatia dla Emmy. Za owo „pragnienie rzeczy niemożliwych” za ową „szlachetną lekkość za najwyższym szczęściem”.

W jednym ze swych listów Flaubert pisał: „Wartość mojej książki... będzie stanowił to, że idę wprost po włosku między dwiema przepaściami: Bryzmem i wulgarnością”. Z telewizyjnej „Pani Bovary” Bryzm wyparowała. Emma Anny Sewluk była posępna aż do trywialności od pierwszego posiedzenia aż po ostatnie. Zagrała Kowalecki potrafił wprowadzić zabarwienie karykatury rogacza tragicznymi akcentami, ale dominowała zdecydowanie karykatura. Bardzo dobry był Maciej Englert w roli Leona.

Gdy Flaubertowi proponowano dokonanie skrótów powieści, przed drukiem w odcinkach gazetowych, mimo że mogłoby mu to zaoszczędzić kłopotów i przykrości związanych z procesem, czego się spodziewał, odmówił z oburzeniem. „Nie można — pisał — Murzyna zrobić białym i zmienił książkę krew. Można ją tylko wyjałowić i nic więcej”.

Co właśnie zrobiono na Scenie Prozy w TVP 2 i 1972 r.

MIECZYSLAW KOFTA

## Z małego ekranu

Rysunki ANTONIEGO WASILEWSKIEGO



JACEK WOSZCZEROWICZ (Kapitan z Kołoniczki) oraz KAZIMIERZ DEJUNOWICZ (Próżny) i WLADYSLAW KRASNOWIECKI (Podkomorzy) w „Pani Tadeuszu”

## Notatnik TELEWIDZA

TEATR TV, podobnie jak pogoda, lubi sprawiać niespodzianki. Po dłuższym okresie posuchy, dzień po dniu dwie premiery — „PANI BOVARY” w p. 2 — 2 I i „WESELE” w p. 1 — 3 I — których echa rozbrzmiewać będą zapewne jeszcze długo. Mocne uderzenie. Zarówno adaptacje, jak i inscenizacje obu sztuk wywołały gorące dyskusje. Myślę, że należy się z tego tylko cieszyć. Teatr TV wkroczył w nowy rok pod dobrą gwiazdą, świecącą marsowym, czerwonym światłem sporów artystycznych. Oby nie zgaśła.

● KILKA słów o telewizyjnym „Wesele”. Lidm Zamkowskim w Zamkowie (tak jak to zrobiła przedtem w krakowskim teatrze) postanowiła przybliżyć sztukę Wyspiańskiego, która ma już 70 lat, do współczesnego widza. Kuracja odmładzająca polegała na wyjasnieniu elementów reportażowych dramatu i przeniesieniu obszarów symboliczno-fantastycznych w sferę myślenia uczestników wesele. Czy ten zamiar się powiódł? Daje się słyszeć głosy, że w ogóle tego typu koncepcja graniczy z wandalizmem, że jest niebezpieczną zabawą, ba! zamachem na pamiętkę kultury narodowej. Nie sądzę, aby można było zgodzić się z taką opinią. Tekst dramatu jest tworzywem, które każdy artysta-reżyser ma prawo kształtować według swego rozumienia, pod warunkiem, że nie jest ono sprzeczne z intencjami autora. Zamkowiec nie przeciwstawia się Wyspiańskiemu, interpretuje go jedynie w sposób niezgodny z dotychczasową tradycją.

Wydaje mi się jednak, że nie wszystko w tej nowej interpretacji nazwać można sukcesem reżyserki. Telewizyjna „Wesele” przypomina przegubowy autobus, który uległ katastrofie i przelamał się na dwie części. Część pierwsza — reportaż z wesele, w którym Zamkowiec zdemontować mogła swoje mistrzostwo w opanowaniu przestrzeni telewizyjnej, temperament w ruchu kamery i umiejętność komponowania scen zbiorowych — jest znakomita. Część druga, w której, po usunięciu z ekranu widzów, autorka inscenizacji skazuje widza na oglądanie nietelewizyjnej sekwencji monologów — jest nudna i mało wyrazista, pełna

niekonsekwencji i sprzeczności. Zamkowiec nie udało się zresztą wypędzić z „Wesele” atmosfery cudowności. Na tym polu ponosił klęskę, do której musi się przyznać, każąc w scenie finalowej, zgodnie z wolą autora, krążyć wszystkim swoim racjonalistom w somnambulicznym łańcu. To, że nie Chochoł, ale Iśta rzuca na nich czar, grając na pełyku-akrypcach, w niczym nie zmienia letoty rzeczy.

Grane to było znakomicie. Rzadko zdarza się zobaczyć w jednym przedstawieniu tyle oryginalnych kreacji aktorskich. Dlatego trudno byłoby kogokolwiek wyróżnić.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mimo tych czy innych uwag krytycznych telewizyjna „Wesele” Lidm Zamkowskiej jest wydarzeniem, ważną da-